

**Monika Januszek-Surdacka**

Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym

Dom Kuncewiczów

## **Specyfika i miejsce eksponatów „prywatnych” w procesie narracyjnym — na przykładzie doświadczeń Domu Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym**

Dom Kuncewiczów — oddział Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym jest nie tylko deponitariuszem eksponatów, ale także idej specyficznego sposobu narracyjnego, zapoczątkowanego przez Marię i Jerzego Kuncewiczów. We wspomnieniach mieszkańców Kazimierza, a także archiwalnych reportażach prasowych i telewizyjnych, właściciele willi „Pod Wiewiórką” jawią się jako domorośli kustosze, ze swadą mówiący o przedmiotach, wypełniających ich dom. Opowieści dotyczą obiektów, związanych z nimi osób oraz okoliczności pozyskania tych przedmiotów do kazimierskiego domu. Dzięki nagraniu Jerzego Żurawskiego, ówczesnego dyrektora Muzeum w Kazimierzu Dolnym, dokonanemu w roku 1982 możemy zbadać ów trop narracyjny. Był on czytelny jeszcze 40 lat temu. Teraz wiele wątków, poruszanych przez Marię i Jerzego Kuncewiczów wymaga osobnej opowieści. Podejmę tylko kilka takich tropów, mając nadzieję, że w optymalny sposób zilustrują one to, jak rozwijamy tematy, poddane przez Marię i Jerzego Kuncewiczów.

Wchodzi się przez taras do tego domu — opowiadała Żurawskiemu Maria Kuncewiczowa — nade drzwiami jest obrazek, taki rodzaj polichromii; podarowała mi go Irena Lorentowicz, właśnie ta sama

osoba, która zawiniła naszemu zakorzenieniu się w Kazimierzu. Kiedy po raz pierwszy po wojnie, w 58 roku zjawiłam się tutaj, Irena Lorentowicz dała mi ten obrazek, który właśnie wisi nade drzwiami [cyt. za: Żurawski 2008: 13].

Cytowany fragment konfrontuje odbiorcę z co najmniej trzema tropami narracyjnymi. Kim była Irena Lorentowicz, jak Kuncewiczowie osiedlili się w Kazimierzu Dolnym i dlaczego, po roku 1958, ten dom trzeba było na nowo umeblować — ot choćby tabliczką nad drzwiami? W poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytania pomagają nie tylko autobiograficzne książki Marii Kuncewiczowej, czy licznie wypowiedzi pisarki do mediów. Pierwszą inwentaryzację ruchomości domu Kuncewiczów wykonał w roku 1984 Cezary Kocot, ówczesny pracownik Muzeum w Kazimierzu. O pomoc w uporządkowaniu zbiorów poprosiła sama Maria Kuncewiczowa po śmierci męża. Decyzje wówczas podjęte zaowocowały m.in. przekazaniem archiwum Kuncewiczów Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu. Pozostałe wyposażenie domu zostało skatalogowane i opisane. Na kartach inwentarza widnieją również dopiski, dokonane ręką Marii Kuncewiczowej. Doprecyzowują, skąd wziął się ten czy inny przedmiot, w jakich latach trafił do Kazimierza lub kto go podarował.

Wszystkie ścieżki narracyjne mają swój początek w pomysle Jerzego Kuncewicza, aby w roku 1927 przywieźć swoją żonę „panią i władczynię” [Żurawski 2008: 5] do Kazimierza Dolnego. Śpiewaczka i początkująca pisarka nie była tym pomysłem zachwycona. „Widywałam stare sztychy, gdzie wyobrażony był rynek kazimierski okolony szczątkami renesansu, zasnuty nawozem koni chłopskich, pstry od fur i sukman, od chałatów, kóz, świń, gęsi i pejsów — wspominała w *Fantomach* — lubiłam takie sztychy, nie lubiłam takiego życia” [Kuncewiczowa 1982a: 85]. Pierwsze wakacje Kuncewiczów w Kazimierzu mogły być zarazem ostatnimi, gdyby nie fakt działalności w miasteczku kolonii artystycznej. Inicjatorem regularnych plenerów był profesor Tadeusz Pruszkowski z warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. W gronie uczniów „Prusza” byli m.in. Teresa Roszkowska, Feliks Topolski i Antoni Michalak. Znajomość z artystami sprawiła, że Kuncewiczowa zaczęła doceniać uroki nadwiślańskiego miasteczka.

O Kazimierz przyjdzie mi jeszcze zahaczyć wiele razy w ciągu opowieści o tym, co mnie tworzyło i dalej tworzy. W kontekście zgody na brud stał się on szkołą pełną olśnień. (...) Młodzi malarze wraz ze swoim ulubionym Pruszem tyleż malowali, co pływali, żeglowali, przebierali

się za pasterzy i dzikusów, klasyczne amantki, rozbójników i duchy, a nade wszystko romansowali w sposób rzekomo żywiołowy, a właściwie szalenie aktorski. (...) Żyli odrębnym życiem kolibrów, unoszących się w słońcu nad trzęsawiskiem dżungli [Kuncewiczowa 1982a: 85].

Scenki, które obserwowała, Kuncewiczowa uwieczniła w opowiadaniach *Dwa księżyce*.

Podczas artystycznych wędrówek po Kazimierzu Maria Kuncewiczowa poznała Irenę Lornetowicz. Córka Jana Lorentowicza, dyrektora teatrów, krytyka i publicysty była w latach 1925-1931 studentką warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Regularnie przyjeżdżała na plenery, organizowane przez prof. Pruszkowskiego. Na jednym z nich wypatrzyła Lorentowiczównę Kuncewiczowa. „W moich *Dwu księżycach* Renia nazywa się Mena i jest »dekoratorką życia« — wspominała Kuncewiczowa. „Wszyscy się w niej kochali, mężczyźni i kobiety, a ona nas ustawiała na swojej scenie tak, żeby było dokładnie, jak w teatrze” [Kuncewiczowa 1988: 61]. Przyjaźń z Lorentowiczówną ma związek z działką, jaką w Kazimierzu nabyli Kuncewiczowie. Teren ze starym sadem, zarośniętym maliniakiem i małą chatką znalazła właśnie Renia. Miała również swój udział w ozdobieniu domku. Na stojącym w chałupie piecu wymalowała koguta. Był on tak piękny, że okoliczne dzieci podkładały się pod chatkę, aby go obejrzeć. Irena Lorentowicz zyskała międzynarodową sprawę sławę nie tylko za prawą fresku na kominie. Jako scenografka teatralna debiutowała w roku 1930, a międzynarodową popularność zapewniła jej wygrana konkursu scenicznej realizacji *Harnasi* Karola Szymanowskiego, w Operze Paryskiej w roku 1936. W konkursie tym pokonała m.in. Zofię Stryjeńską. Widowisko odniosło sukces, a Irena Lorentowicz otrzymała pięcioletnie stypendium rządu francuskiego. Projektowała potem dla Opera Comique, Casino de Paris oraz baletów Serge’a Lifara.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Irena Lorentowicz wyjechała z Francji. Po wielu perturbacjach dotarła do Stanów Zjednoczonych. Współpracowała zarówno ze środowiskiem polonijnym, jak również amerykańskimi teatrami i operą. Do Polski wróciła na stałe w roku 1960. Oprócz propozycji tworzenia scenografii do spektakli teatralnych, została wykładowczynią w Liceum Technik Teatralnych w Warszawie. Jej uczniami byli m.in. reżyserzy Janusz Skalski, Maciej Wojtyszko i Krzysztof Kieślowski. Jak wspominał Janusz Skalski, to właśnie Lorentowicz dała im największy bodziec intelektualny.

Przyjechała z Nowego Jorku z Metropolitan Opera. Znała francuski i angielski. Pięćdziesięcioletnia, postawna, szykowna. Nosiła ogromne kapelusze, a każda jej opowieść pełna była sławnych nazwisk i anegdot z wielkiego świata. Tak sobie myślałem, że jak się będę dobrze uczył, no to, kurczę, ten wielki świat i przede mną stanie otworem [cyt. za: Surmiak-Domańska 2018: 187].

Więź profesorki i jej uczniów musiała być silna, bo właśnie w domu Ireny Lorentowicz, w styczniu 1967 roku odbyło się wesele Marii i Krzysztofa Kieślowskich.

Po wojnie Irena Lorentowicz wielokrotnie odwiedzała Kazimierzu. Odnowiła kontakty z Marią i Jerzym Kuncewiczami i podarowała im kilka cennych drobiazgów: obraz Tadeusza Pruszkowskiego, własne rysunki oraz wspomniany przez Kuncewiczową w rozmowie z Jerzym Żurawskim kafel adresowy. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że wspomniane artefakty udekorowały wnętrza chałupy z maliniakiem, zakupionej przed wojną przez Kuncewiczów i ukrytej w starym sadzie. Kafel, jak i reszta prezentów znajdują się domu, wzniesionym w latach 30. XX wieku przez Karola Sicińskiego. Jego budowę sprokurował Jerzy Kuncewicz. Obiecał to swojej żonie. „Dałem jej przyrzeczenie: »Zbuduję ci dom«, a ona powiedziała: »Nie wierzę«. A ja uparłem się i zbudowałem” wspominał po latach Kuncewicz [cyt. za: Żurawski 2008:6]. Willa „Pod Wiewiórką”, uważana za jedną z najlepszych prac Sicińskiego, reprezentuje styl charakterystyczny dla Kazimierza. Jej podwaliny wykonano z białego wapienia — opoki, wydobywanej w okolicznych kamieniołomach. Ściany ułożono z sosnowych smołowanych bali, a dach pokryto gontem. Na jednej z belek domu Siciński złożył swój autograf. Śladów specyficznej filozofii w myśleniu o architekturze, której wyznawcą był Siciński, nie brakuje we wnętrzach. Wszystkie szafy znajdują się we wnękach, nobilem elementem budowlanym jest sklejka, a w kutą w żelazie balustradę z wiewiórką został wpisany rok zakończenia budowy domu, wraz z inicjałami właścicieli i architekta.

Są w architekturze willi mankamenty, utrudniające w niej mieszkanie. Część pomieszczeń na pierwszym piętrze mogłaby być lepiej doświetlona, a schody prowadzące na górną kondygnację — szersze i mniej strome. Dlaczego Dom jest nie w pełni funkcjonalny? Karol Siciński miał wadę wzroku, determinującą jego projekty. Nie wszystkie usterki dało się poprawić w trakcie budowy.

Mi się wydawały te pokoje klitkami, kiedy ja gruby z natury, lubi duże pokoje i wolna przestrzeń — wspominał Jerzy Kuncewicz współpracę z Sicińskim — miałem opozycję, przede wszystkim pana architekta, który uważał: »Panie Jerzy, jak to przyjemnie w takim malutkim pokoju z ukochaną kobietą stale, stale być tak blisko, żeby było ciepło«. Ja powiedziałem, że z ukochaną kobietą wolę być w dużym pokoju [cyt. za: Żurawski 2008: 6].

Na szczęście doszło do kompromisu, a dom Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym jest żywą tego pamiątką.

Gdybyśmy chcieli podążać dalej tropem obecności Karola Sicińskiego w Kazimierzu Dolnym, byłaby to narracja tyleż zajmująca, co tragiczna. Siciński przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, na zlecenie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości zinwentaryzował najważniejsze kazimierskie zabytki. Marzył o stworzeniu z Kazimierza modelowego polskiego miasteczka. Rysował plany. Wznosił domy. Do marzeń powrócił po zakończeniu II wojny światowej, stając się konserwatorem i osobą odpowiedzialną za renowację Kazimierza po okupacyjnych zniszczeniach. Nie wszystkim podobały się jego pomysły. Pisarz Adolf Rudnicki, zaproszony w roku 1953 na otwarcie Domu Architekta, który to budynek (luksusowy jak na owe czasy hotel z bieżącą wodą i łazienkami) zaprojektował Siciński, rozmawiał z architektem. „Dowiedziałem się — pisał Rudnicki — że mieszkańcy wybili mu szyby w mieszkaniu (...). I co ? — spytałem z przejęciem człowieka zbyt nawykłego do samotnego leżenia na kanapie. — I co? — odpowiedział mi ze spokojem człowieka nawykłego do towarzystwa. — Wprawilem nowe! Człowiek musi być przeświadczony o słuszności tego, co robi” [Rudnicki 1956: 186].

Powróćmy do willi „Pod Wiewiórką”. Pomysł posiadania domu z prawdziwego zdarzenia nie podobał się Marii Kuncewiczowej. „Chwycił mnie strach. Niechętnie oglądałam plany, półgębkiem dyskutowałam z architektem Sicińskim kwestię szaf w murze; wszystko był zanadto bryłowate, zobowiązujące. Ratowałam się nieufnością” [Kuncewiczowa 1982a: 105]. Jako córka i wnuczka zesłańców, przyzwyczajona do licznych przeprowadzek i wynajmowanych mieszkań, stopniowo oswajała się z myślą o posiadaniu „domu własnego, domu-kotwicy pokoleń, domu-stałego adresu, związanego z określonym kawałkiem gruntu” [Kuncewiczowa 1982a: 104].

Dom okazał się istotą. Złożony z miliona komórek, miewał rumieńce, bywał blady, promieniał i chmurniał. Budził się razem ze mną, razem

ze mną zasypiał, ale w nocy dziwniał, snuł swoje osobne życie — belki wzdychały, roniły żywicę, lasowało się wapno, wyły kominki. (...) Dom gęstniał, pochłaniał mnie, a jednocześnie wrastał w tajemniczą perspektywę, która mogła być moją historią, chociaż nią nie była [Kuncewiczowa 1982a: 105].

Na nawiązanie bliższej relacji z domem zabrakło czasu. Wybuch II wojny światowej zastał Kuncewiczów w Kazimierzu. To Jerzy Kuncewicz, adwokat zaangażowany w procesy berlińskich Żydów, faszystowską ideologię znający „od podszewki” zdecydował o opuszczeniu Polski. We wrześniu 1939 roku wraz z Tuwimem, Wierzyńskim, Grydzewskim i Balińskim Kuncewiczowie wyruszyli na Wschód. Emigracyjne losy rzuciły ich do Anglii, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Podobno Maria Kuncewiczowa zabrała ze sobą w tułaczkę klucz do drzwi kazimierskiego domu. Jednak o powrocie do kraju nie myślała. Sytuację zmienił pobyt w Polsce w 1958 roku na Zjeździe Tłumaczy. Pisarka znalazła czas na wizytę w Kazimierzu i w dawnym domu.

Dom, który się nie spalił, był inny niż fikcja. »Antosiu — mówiłam do przyjaciela malarza — czy ja muszę? Ja już nie chcę tego domu, ja się boję.«. »Chodź, Mario, nie bądź tchórzem. Popatrz, jaki księżyc. To ten pierwszy, czerwony, duchy jeszcze nie straszą w wąwozach«. Poszliśmy. (...) Brama inna. Druciana nie drewniana. Świerszcze grasowały, sowy chichotały, trawy rosiły, pachniała maciejka. Wystraszony, dziecinny dyszkant: »Kto idzie?« — »Nie przejmuj się« — szepnął Antoni — »Koloniam ma obóz w parku« [Kuncewiczowa 1982b: 243].

Kazimierski dom „Miał wielu wojennych i powojennych lokatorów. Niektórzy byli mordercami, inni męczennikami, a jeszcze inni złodziejami” — notowała Kuncewiczowa [1988: 119]. Nieproszonych lokatorów wspominała również w rozmowie z Jerzym Żurawskim.

Najpierw lotnicy, co spalili książki i obrazy, potem główny lekarz naczelnym miejsca uzdrowiskowego dla bohaterów frontowych, ale do tej jednej narodowości nie ogranicza się grono lokatorów tego domu. Kiedy już Niemcy zaczęli się wycofywać, a Rosjanie ich stąd wypierali, w naszym domu osiedlił się, dowódca naczelnym przeprawy przez Wisłę — marszałek Koniew” [cyt. za: Żurawski 2009: 17].

W innym tekście Kuncewiczowa odnosi się do czasu powojennego i ponownych osiedlin w Kazimierzu. „Po kilku latach pobytu kolonii letniej dla dzieci urzędników — dom został nam zwrócony. Wyporzadzony. Obecnie jeszcze się snuły po pokojach i trzeba było dom na nowo zaludnić



sobą” [Kuncewiczowa 1988: 121]. Proces odzyskania domu to kolejne — po dwudziestu latach — jego osvajanie. Z dawnego wyposażenia zachowały się skrawki. Kilka ocalałych przedmiotów ze zniszczonego we wrześniu 1939 roku warszawskiego mieszkania przeniesiono pod kazimierski adres.

Jest wśród nich makata z Chun Czumu z Azji. O jej nabyciu Kuncewiczowa mówiła:

Jerzy kupił ją od Stanisława Marii Salińskiego. Był to marynista, który pobił mnie w konkursie Ligi Morskiej i Rzecznej. (...). Jego ojciec był inżynierem w Rosji, za Bajkałem; miał on dużo do czynienia z azjatyckimi krajami, tak że jak już repatriował do Polski, do Warszawy, to wiozł takie rozmaite egzotyki, cuda. Później rodzina biedniała: Stanisław Maria zaczął wyprzedawać te swoje skarby, no i stąd wzięło się to, co tutaj wisi na ścianie i ma takie kolory żywe, bardzo wschodnie [Żurawski 2008: 11].

Zarówno płachta turkmeńska, jak i walizki Marii i Jerzego Kuncewiczów, a wśród nich XIX-wieczne kufry i sygnowane pudło na kapelusze, dały przyczynek naukowej publikacji dr Alicji Szałagan z Instytutu Badań Literackich o „mieszkaniach-namiotach” i domu-kotwicy pokoleń czyli idei domu Marii Kuncewiczowej [por. Szałagan 2015: 41-60].

Staramy się wywiązać jak najlepiej z roli gromadzenia i upowszechniania historii, związanych z działalnością Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym. Zważywszy, że szlak narracji prowadzony na podstawie osobistych pamiątek zapoczątkowali dawni właściciele willi „Pod Wiewiórką”. Warto tu zaznaczyć, że pomysł, aby własny dom przeznaczyć na potrzeby muzeum pochodzi od Jerzego Kuncewicza.

Mówiono mi zawsze, że przedmioty są martwe i złośliwe — pisała Kuncewiczowa — nieprawda. Serwantki, sekretarzyki, fotele i krzesła zachowały ciepło rąk stolarzy domowych, w dotyku były gładkie i przychylne fantazjom nowych właścicieli, obrazy zaś opowiadały życie utrwalone przez kazimierskich malarzy. Wbrew oporowi, jaki u ciebie obserwowałam przy oglądaniu cudzych rzeczy i ambicji, postanowiłeś nasz dom kazimierski przeznaczyć na muzeum. (...) Dokument wspólnej przeszłości tych, co jeszcze są przeszłości ciekawi [Kuncewiczowa 1988: 122].

Marzenie o utworzeniu w Kazimierzu muzeum, osobliwego świadka czasów dwudziestolecia międzywojennego i działającej tu kolonii artystycznej, zrzeszającej nie tylko malarzy, ale również pisarzy, poetów, dziennikarzy, aktorów i... kompozytorów wcielił w życie syn Marii i Jerzego Kuncewi-

czów, Witold. Powołana w latach 90. XX wieku fundacja opiekowała się spuścizną dawnych mieszkańców willi „Pod Wiewiórką”.

Ambicje Jerzego Kuncewicza zrealizowano formalnie w roku 2005, a dom jako oddział muzealny wszedł w skład Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym. Poruszanie się pomiędzy oryginalnymi pamiątkami, należącymi do rodziny Kuncewiczów to przyjemność obcowania z autentykiem. To również muzealne wyzwanie, bo wśród eksponatów są zarówno XIX-wieczne meble, jak i pudełko po amerykańskich pończochach. Ich wartość oraz miejsce w spisie przedmiotów o charakterze muzealno-historycznym tłumaczy kontekst: domu, skojarzeń, odczuć i emocji, jakie to słowo wywołuje. Wiedzą o tym czytelnicy prozy Marii i Jerzego Kuncewicza. Trudno jednak oczekiwać, by każdy turysta zaglądający pod adres Małachowskiego 19 znał książki tej pary „na wrywki”. To z myślą o nich wciąż gromadzimy historie, związane z prezentowanymi obiektami. Najpierw chcemy zaciekawić, potem uwrażliwić, a następnie — odesłać do literackich pierwowzorów.

Wieloma tropami narracyjnymi, zadanymi przez Marię i Jerzego Kuncewiczów podążamy. Ścieżki tych opowieści, zaczynające się w Kazimierzu doprowadziły nas m.in. do Zamościa, Wilna, Lwowa, Warszawy, a także Brazylii, Francji, Kanady czy Stanów Zjednoczonych. Efekty naszych badań wykorzystujemy podczas oprowadzania gości Domu Kuncewiczów. Przydają nam się również do tworzenia zajęć edukacyjnych, popularyzujących wiedzę na temat historii Kazimierza Dolnego — choćby w formie cyklicznych spacerów literackich po Miasteczku. Dzielimy się zdobytymi informacjami za pośrednictwem Internetu: bloga oddziału Dom Kuncewiczów [www.narynkuusiascwkazimierzu.pl](http://www.narynkuusiascwkazimierzu.pl) oraz profilu naszego domu na Instagramie. Największą nagrodą są w tym przypadku nie zdobywane „lajki”, ale fakt, że czytelnicy przesyłają nam własne teksty, zdjęcia i pamiątki dopełniające i uzupełniające „stan badań”.

Wyjątkowe muzeum, jakim jest Dom Kuncewiczów daje nam również szansę, aby zwrócić odwiedzającym uwagę na zwyczajne, otaczające nas przedmioty. To materialne świadectwo ma szansę na awans — z prywatnej szuflady do muzealnej gabloty. Modelową sytuacją byłoby, aby takiemu artefaktowi towarzyszyła ciekawa i czytelna dla kolejnego pokolenia narracja, realizowana w sposób, jaki starałam się przedstawić.



## Bibliografia

### Kuncewiczowa Maria

- 1982a: *Fantomy*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.  
1982b: *Natura*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.  
1988: *Listy do Jerzego*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.

### Rudnicki Adolf

- 1956: *Niebieskie kartki*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.

### Surmiak-Domańska Katarzyna

- 2018: *Kieślowski. Zbliżenie*, Warszawa: Wydawnictwo Agora.

### Szałagan Alicja

- 2015: *Maria Kuncewiczowa — przybliżenia*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN. 2015

### Żurawski Jerzy

- 2008: *Opowieść o miłości i ogrodzie*, „Klematis” nr 3, s. 5-11.  
2009: *Opowieść o miłości i ogrodzie*, „Klematis” nr 4, s. 5-17.

## Monika Januszek-Surdacka

### The specificity and place of „private” exhibits in the narrative process — based on the experience of the Kuncewicz House in Kazimierz Dolny

The Kuncewicz House — a part of the Vistula Museum in Kazimierz Dolny is a literary museum established in the former villa of Maria and Jerzy Kuncewicz. It is a very special place with unusual exhibits. The collection consists of objects collected by the Kuncewicz family. These are souvenirs, gifts, personal belongings, even Maria Kuncewiczowa's wardrobe. Each exhibit is a unique, separate narrative trail for the museum staff. These exhibits are related to the Kuncewicz's history, but also to the creators or donors of these objects (e.g. paintings furniture etc). However, the stories of some objects are often unknown. The museum staff reconstructs the narrative of the exhibits, and uses them not only to prepare popular science and educational texts enriching the knowledge of the Kuncewicz family and their friends, but also to discover facts about Kazimierz Dolny and the art colony existing in this town in the 20s. and 30s.

**Keywords:** The Kuncewicz House, Maria Kuncewiczowa (1895-1989), exhibits, the art colony in Kazimierz Dolny.

